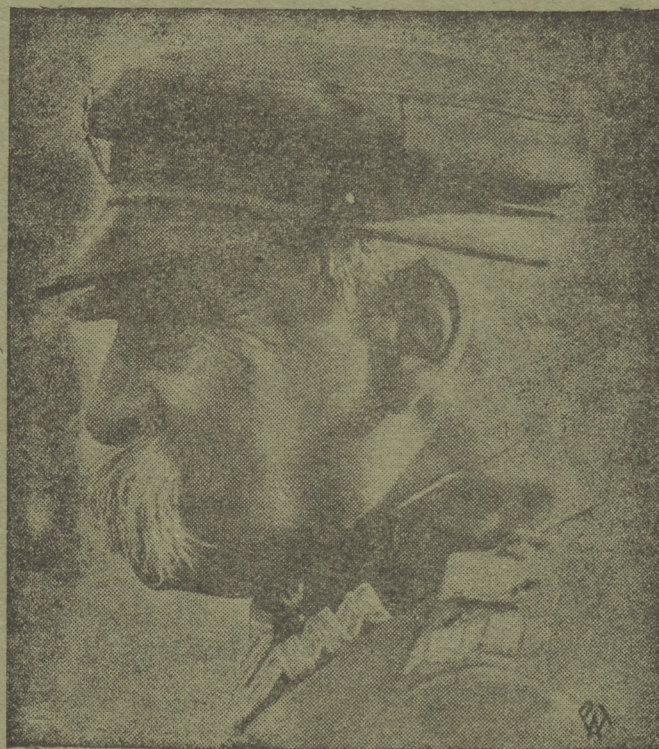


TWÓRZMY!



Miesięcznik uczniów państwowego gimnazjum
Im. Hetmana Karola Chodkiewicza w Lidzie.

Lida — Październik — 1935 — Rok IV. — Nr. 1.

TWÓRZMY!

Miesięcznik uczniów państwowego gimnazjum
im. Hetmana Karola Chodkiewicza w Lidzie.

Od Redakcji.

Powołaliśmy do życia pismo szkolne.

Wykwitło ono na żyznym i obszernym gruncie, bo na gruncie przeszło 400-tu młodych i zdrowych serc!

Często występujemy z własnymi myślami, które wypowiedziane w gronie kolegów lub w klasie, nie trafiają do umysłów innych.

W gronie kolegów, w klasie—to szczupłe granice!

Wypowiadajmy się na stronach naszego wspólnego „Twórzmy“, które nas łączy i podnosi myśl naszą!

Wypowiadajmy się nie w jednej sprawie, nie w jednej dziedzinie — we wszystkich!

Istniały pisma na terenie gimnazjum, ale z powodu niedostatecznej ilości rozumiejących sprawę przestawały wychodzić.

Koledzy! Czyż pozwolimy, aby ten sam los spotkał i to pismo?

Wierzę, że Nasze Gimnazjum, Nasza Młodzież nie pozwoli na to!!

Gazetka nasza będzie wychodzić regularnie tylko wtedy, gdy będziemy ją popierać materialnie!

Nie znajdzie się chyba nikt taki, któryby nie chciał zapłacić 25 gr. miesięcznie dla dobra swej własnej, a tak ważnej sprawy!

Ilu uczniów w gimnazjum, tylu prenumeratorów, a wtedy zapewni się istnienie gazetce i jej rozkwit, przez co szerzej rozbudujemy myśl naszą i lepiej poznamy siebie

A kiedy po latach wielu, rozsiani po świecie, pewnego wieczoru wydobędziemy z jakiegoś schowka „Twórzmy“ — cóż za przyjemne wspomnienia!

Tu staje nam obraz wesołego Gucia, nieprzejmującego się nawet otrzymaniem stopnia „bardzo dobrego“ z matematyki (choć niesprawiedliwie!), tam płacząca ciągle Reginka, ówdzie poważnie natchniony prezes „w oczkach na lebie“ — razem, jakże miły i przyjemny kalejdoskop wspólnych przeżyć i wspólnej pracy!

Idźmy solidarnie z tytułem gazetki naszej! TWÓRZMY!



Uczcijmy pamięć Wodza.

Rok szkolny 1935/36 staje się datą historyczną w dziejach szkolnictwa polskiego. Cechuje go powaga i cześć dla Tego, który przez trudy i znoje dążył wytrwale w latach niewoli do niepodległości kochanej Ojczyzny, a później, gdy stała się wolną i niepodległą, do Jej potęgi i mocarstwowego stanowiska wśród narodów świata. Żelazna woła Wodza i Jego genjusz wyrobiły w narodzie przekonanie, że człowiek ten jest opatrznioścowym i przed 12. Maja nikomu nawet się nie śniło, że kochany „Dziadek” tak prędko nas pożegna. Ten, którego nie zmożły rowy strzeleckie ani kazamaty więzień, którego nie zwały z nóg roje kul nieprzyjacielskich, uległ nieprzewidywanej chorobie ciała. Duch Wodza—zwycięzcy uleciał do nieśmiertelności.

Początkowa rozpacz i żal po utracie kochanego „Dziadka” zamieniła się w poważną i intensywną pracę, w „wyścig pracy”. Rok szkolny 1935/36 nazywa się „Rokiem Marszałkowskim”. Obowiązkiem naszym już nie szkolnym, ale moralnym, jest pra-

ca ze zdwojoną energją, oraz redukowanie tak licznych godzin rozrywek, przez zamianę ich na naukę i ugruntowywanie swej wiedzy. Pracą zaś i trudem wybudujemy kochanemu Marszałkowi najdroższy i najmiłszy dla Niego pomnik, pomnik Ducha.

My, młodzież ludzkiego zakładu, tem bardziej musimy pracować i czczyć nieśmiertelną sławą kochanego Wodza, gdyż otaczał On nas szczególną opieką, a mury naszego gimnazjum są widowym znakiem Jego troski o dobro nasze. Wykżamy, że jesteśmy dobrymi obywatelami Polski. Gdy starsi budują trwałe fundamenty państwa przez reformy i zmianę przestarzałej konstytucji, my, wnieśmy zdrowy i trwały zaprawiony w „wyścigu pracy” materiał do jego budowy.

Duch Wodza Narodu wzywa nas do czynu w pracy dnia, do trudów i poświęceń przy budowie Polski mocarstwowej.

L. PILCZUK
kl. VIII.

Jasna świetlista smuga...

Olbrzymi płomień, wciąż podsycany przez służbowe obozu, tryskał morzem odcieleni żółtych i czerwonych w jasny granat upstrzony gwiazdkami.

Trzaskały suche gałęzie, wyrzucając z siebie kupy iskier, które, zatoczywszy łuk, spadały, lub nikły w ciemności.

„Banalny” księżyc siał srebrno-błękitną poświatę i miał bardzo komiczny jakby zaciekawiony wyraz na pucułowatej gębie. Przyglądał się bowiem temu ognio-

wi, który wprost na niego sypał blaskiem, a jednocześnie czerwonił twarze istot w zielonych mundurach, lub owiniętych w koce—za nimi zaś była czarna plama polany urozmaiconą białymi plamkami namiotów—Za ogniskiem sine mgły snuły się koło szczytów Gańczorki, Pietraszonki, Baraniej... Smreki milczały.—Przy ognisku był gwar. Buchnęła potem pieśń. Jedna. Druga.

Z wesołych przeszły pewiaczki do

poważniejszych, aż w końcu popłynęła pieśń:

...To nieprawda, że ciebie już
niema,
To nieprawda, że leżysz już w
grobie
Chociaż płacze cała polska
ziemia.

Cała Polska ziemia w żałobie..

To nieprawda—Bo zdawało się nam, że z za mgły sinawego dymu ogniska idzie jasna smuga spojrzenia Marszałka. — —

— Pewiaczki! — odezwała się komendantka Kudelska. — Wszyscy wierzymy, że duch Marszałka jest i będzie z nami... Chciałabym więc, żebyśmy to ognisko poświęciły gawędzie o Nim. Niektóre z was na pewno widziały Marszałka za życia i bezwzględnie te chwile głęboko się wryły w dusze nasze.— Chcę, abyśmy się dzisiaj podzieliły temi wrażeniami. Zaczęłyby od siebie, bo na pewno, pierwsza z was tu wszystkich miałam możność zetknięcia się z Nim. — Mimowoli spojrzaliśmy na jej siwe włosy. Zmarszczki na twarzy również to potwierdzały. Pani Kudelska podeszła do ognia. Skrzyżowała ręce na piersi. Wpatrzyła się w ogień. Może wywoływała wspomnienia z pod warstwy popiołu przeżytych lat. Chciała je wyjąć ostrożnie z serca. Umieścić na dłoni. I przy tęczowym ogniu pokazać je nam—polskim dziewczętom,—takie piękne. Kolorowe. Jasne.

Wyjmowała je słowami—prostemi—jak były proste wspomnienia.

...Dawno, nie pamięta, ile już lat minęło. W każdym razie dużo. Widziała po raz pierwszy Marszałka jako towarzysza „Wiktora”. Miał w Krakowie referat

dla robotników. Dziwnym trafem—podczas odczytu znalazła się przed prelegentem. Prawopodobnie nie było miejsc. Stała przy stoliku. Słuchała odczytu. W pewnym momencie... wzrok jej zetknął się z krótkim stalowym błyskiem oczu, który przeszył wszystkie wprost nerwy jej organizmu. Wystarczył jeden błysk. Zrozumiała Jego ideę.

Potem zetknęła się z Nim jako Komendantem. Pracował w wywiadzie pod pseudonimem „Hanna”. Przeglądał Komendant swoje siły. Znow widziała Jego oczy. Nawet uściśnął jej ręką i rzucił:—„pamiętam was”.

...Ostatni raz widziałam go w Belwederze—mówiła. Niedługo przed śmiercią. Byłam na przyjęciu czwartkowym u p. Marszałkowej. Marszałek przeważnie nigdy nie brał w nich udziału. Był stale zajęty. Owego wieczoru miał przejść przez salon, w którym znajdowali się goście.

Utworzyliśmy szpaler. Otworzyły się drzwi. Szedł Stałam za innymi. Wyciągałam szyję jak najbardziej, żeby móc widzieć. Dojrzał. Przechodząc koło tego miejsca, gdzie stałam, zatrzymał na sekundę wzrok na mnie.

Znowu to świetliste spojrzenie oczu. Tym razem błękitne, jasne. Uśmiech przebiegł po twarzy. Poznał mnie. I ta błękitna smuga.

To była chwilka tylko — — —

Światło księżyca sączyło się na srebrną rosę. Dawno już przestała mówić. Nie spostrzegłyśmy tego. W wyobraźni swojej odtwarzaliśmy obraz jasnej, świetlistej smugi stalowych oczu.

W. S. kl. VIII.

❖ Zapisujcie się na stałych prenumeratorów! ❖

JEJ NARODZINY.

Ktoś powiedział, że ona jest potrzebna. Będzie to wymagało wiele pracy i t.d. ale mamy talenty na terenie gimnazjum. Stworzymy coś. Napewno. Ktoś drugi rzucił lakonicznie: dobrze! pomówimy.

— — — Należało więc mówić. W tym celu w dniu 16-tym września, roku Pańskiego 35-tego zebrali się i „mówili“.

Było ich sześciu i pan profesor. Jeden z nich miał aspiracje na redaktora. Reszta to pięć utalentowanych istot, które miały wypełniać swemi myślami, oraz pomysłami „jej“ strony.

Otóż zasiedli przy żółto-brudnawych blatach stolików, któreś z pierwszych klas. Namysłali się. Przez „okna na świat“ owej klasy wdzierały się resztki jesiennego słońca. Przegramoliwszy się przez ozdobę klasy t. zn. przez zakurzoną zieleni wazonów, rozłociły się na papierosnicy p. profesora i zamarły w pozie oczekującej. Złota cisza, jak duży kasmaty pajak wisiała w powietrzu. Nagle drgnęła i rozsypała się targnięta dźwiękiem: pieniądzel... No, któżby się inaczej spodziewał?—Oczywiście zaczęło się od pieniędzy.

Gwałtownem ruchem pchnięte włosy redaktora, narazie in spe, stanęły pionowo. Sam redaktor i tu dodajem in spe, wyprostował się.

Twarz jego przybrała (nie wiem czy mimowoli, czy zgodnie z wolą) wyraz wprost nadzwyczajnej powagi. Z ust popłynęły fale (głosowe), a na nich niby

walc wiedeński. czarowne melodje lechące mile muszle uszne słuchaczy.

Fale coś drgały o sposobach zdobycia pieniędzy i znów pieniędzy... (że też one, aż tak bardzo do wszystkiego potrzebne). „Talenty“ słuchały. Bezmyślnie, a może się mylę—może właśnie „myślnie“ utkwiliły wzrok w blat stołu, lub w ścianę. ewentualnie w rozłożone resztki słońca. Jakoś już fale nie drgały — „pieniędzy“. Natomiast „duży, kasmaty pajak“ (t. zw. cisza) już całkiem się rozsypał w paciorki i położył się pod ścianą z cichym szelestem.

„Talenty“ ocknęły się. Zachwiały się resztki wrześniowego słońca, spoczywające na misternym monogramie W. M. srebrnej papierosnicy.

Wybuchła dyskusja. Narady. Uchwały.

Wkońcu... (połyszałem przez dziurkę od klucza, więc proszę o zachowanie sekretu)... wyjdzie w październiku. Drukowana. Dzielona na jakieś działy. Tytuły i t. p. rzeczy.

Strzałki zegarów przebiegły od 16.25 do 17.30.

Redaktor już nie był in spe. Był to redaktor przez duże R. Był komitet. Wogóle R—E—D—A—K—C—J—A. I oczywiście gazetka. Owoc wykwitły wśród takich okoliczności—wysiłkiem p. profesora i ich sześciu.

W. S. kl. VIII.

Nadsyłajcie do gazetki artykuły z różnych dziedzin.

Z cyklu- Okolice Lidy.

Jezioro Wieliczkowskie.

W kierunku południowo-wschodnim od Lidy na 14 km. szosy nowogródzkiej, rozciąga swe wody jez. Wieliczkowskie. Jest ono położone u zbiegu rzeki Dzitwy i Lidziei na wyspie piaszczystej mającej długości 4 km. a szer. 3 km., otoczonej ze wszystkich stron szerokimi błotami i moczarami. Stosunkowo niewielka ta wysepka rozcięta jest na dwie części linią, biegnącą z półn.-wschodu. na południo-zachód, przyczem jej południowo-wschodnia połowa, bliższa ujścia rzeki Lidziei do Dzitwy, stanowiła niegdyś posiadłość ziemską Piaski, do której należały wsie Piaski i Wiśliczki. Półn. zach. zaś część wyspy stanowiła posiadłość ziemską Minojty. Zanim przystąpię do opisu samego jeziora, chcę jeszcze pokrótce wspomnieć o wioskach, otaczających i o ich przeszłości historycznej. W odległości 500 m. od brzegów jeziora znajduje się wieś Piaski, Wieś ta od kilku wieków należała do klucza Bielickiego książąt Radziwiłłów, potem po śmierci ostatniej z Radziwiłłów linii nieswieskiej — ks. Stefanji w r. 1832, przeszła na własność męża jej ks. Ludwika Witgensztejna, od wnuka którego wraz z całym kluczem Bielickim odkupiła ją w r. 1903 ks. Trubiecka, a potem rozsprzedała miejscowym drobnym rolnikom. O istnieniu wsi Piaski wspomniane jest w r. 1857 w księgach fary lidzkiej, iż w roku 1740 miała mieszkańców 38 dusz. W odległości 1 km. od jeziora, znajduje się druga z kolei wieś —

Wieliczki. Przez cały szereg lat losy tej wsi szły w parze z dziejami poprzednio wspomnianej wsi Piaski.

O istnieniu wsi Wieliczki wspomina się w r. 1857 w księgach fary lidzkiej, iż w r. 1740 miała 36 dusz. Wreszcie ostatnią i największą jest wieś Minojty, oddalona od jeziora o 2 km. Do wsi tej zjeżdża się latem mnóstwo osób mniej licznych. Na miesiące letnie przybywają tutaj przeważnie kupcy-izraelici. W odległości 1 km. od wsi Minojty znajduje się dwór Minojty z folw. Zajęczykami. Około r. 1750 dwór ten nabył podskarbi W. Ks. Litewskiego — Józef Sołohub, właściciel Waśkiewicz, położonych nad Niemnem. W r. 1783 Józef i Antoni Sołohubowie sprzedali Waśkiewicz i Minojty Pużynom, Pużynowie zaś w r. 1789 Łęskiemu. Od spadkobierców Łęskiego w r. 1830 kupił Minojty Domnik Butkiewicz, który 8 maja 1863 r. sprzedał je Julji Godaczewskiej. Obszar Minojt wynosił w owym czasie 428 dziesięcin. Tak pokrótce przedstawiają się dzieje wiosek, położonych w pobliżu jez. Wieliczkowskiego.

Obecnie przystąpię do opisu samego jeziora. Jest ono położone na wys. 129 m. ponad poziomem morza. Krajobraz nadniemieński — piaszczyste pagórki z łagodnymi, okrągłymi stokami, okryte lasem sosnowym. Jezioro jest prawdopodobnie pochodzenia lodowcowego, o brzegach niedostępnym. Jeziora wogóle z punktu widzenia geologicznego,

są zjawiskami krótkotrwałymi, ulegają bowiem stopniowemu zanikowi, a wedle wyrażenia jednego z geografów stanowią jedynie „urok młodości krajobrazu”. Proces ten ujawnia się także bardzo wyraźnie na jeź. Wielickowskiem. Nie wytrzymuje ono walki z roślinnością, która, poczynając od brzegów, zdradliwie zaczyna je zarastać i zamieniać na moczary. To powoduje niedostępność brzegów.

Najgłębsze miejsca sięgają (według opowiadań wieśniaków) do 20 „arszynów”. W sprawie powstania tego jeziora krążą wśród tamtejszej ludności najróżnorodniejsze legendy. Będąc tego roku w Minojtach, słyszałem z ust pewnego sędziwego wieśniaka takie opowiadanie: Przed bardzo wielu, wielu laty, na miejscu, gdzie obecnie jest jezioro, stała wioska, na której skraju znajdowała się duża karczma. Wioska ta była bardzo „rozpustna”. W karczmie pito wódkę dzień i noc. Ludzie byli rozleniwieni i zaniedbywali swoje obowiązki. Starzy zwracali niejednokrotnie uwagę na niewłaściwe zachowanie się młodego pokolenia. Napomnienia ich jednak pozostały bez skutku. Pewnego wieczoru do karczmy przybył jakiś zakonnik. Widząc pijatykę i hałasy nie wdawał się jak zwykły był w rozmowę z wieśniakami, lecz, zjadłszy w swojej izbie kolację, prędko ułożył się do snu. Gdy tylko przymknął oczy, we śnie zjawił mu się anioł i przestrzegł go, by natychmiast opuścić karczmę, gdyż na wioskę ma spaść kara boża. Zakonnik, obudziwszy się, kazał czem prędzej załadować konie i śpiesznie opuścić wieś. Gdy odjechał 5 „mil”, przypomniał,

iż z pośpiechu zostawił w karczmie swój brewjarz. Zawrócił więc konie i zpowrotem pojechał do wsi. Lecz jakież był jego przestach, a zarazem zdziwienie, gdy zamiast wioski zobaczył szeroko rozlane wody jeziora, zaś na falach pływał stółek, a na nim leżał zapomniany przez zakonnika brewjarz”. Wieśniak kończył swe opowiadanie, a z oblicza jego było widać, iż był przekonany o prawdziwości tego wydarzenia.

Obecnie jezioro to latem jest bardzo ożywione, osobliwie w dni świąteczne. Liczne rzesze cyklistów, różnej płci i wieku, poczynając od lat 15, a kończąc na 60, od samego rana ciągną od strony Lidy ku jezioru, by należycie wypocząć, wykąpać się „poopalać” i łapać ryby. Będąc niejednokrotnie świadkiem podobnych „łowów” podziwiałem po prostu cierpliwość takiego „łapacza”, który z wędką w ręku potrafi niejednokrotnie przesiedzieć nad wodą cały dzień, no i nie złapać żadnej ryby. Wieczorem idzie zwykle taki osobnik do Minojt lub do Piasków kupuje kilka nędznych szczupaczków, wiąże je wszystkie sznureczkiem za ogonki, przymocowuje do wędki i z miną triumfatora wraca do Lidy.

Obecnie nad brzegiem jeziora zostało wybudowane pomieszczenie dla kajaków, które są wypożyczane na godziny po bardzo niskich cenach. Podobno, iż na przyszły rok ma być wybudowane nawet kasyno.

Będzie wówczas jeź. Wielickowskie ładnym miejscem wypoczynkowym.

E. Wasiljew kl. VIII.

Nie przeglądajcie, a czytajcie uważnie „Twórzmy”

Rozszalał się.

Rozszalał się wiatr.
Wściekł się jak pies.
Huczał, szumiał, gwizdał.
Trzasł.
Dom stał.
— Ogień nie zgasił.
Więc przyczaił się.
— Siadł. —
Stu ogonami wiał.
Drapał, Wył, ile sił
w ogromnych płucach miał —
ach, jak drżał.
Kasał. Warczał.
Jękł okna.
A dom stał.
— Okiennic trzask,
a niech go djask! —
Drzwi skrzyp.
Łomot. Stukot. Ha!
Wycie.
Jękl Świergot,
— Co myślicie?
Dom stał,
a wiatr wiał.

Jasny ogniem szyby świecą.
Iskry w komin lecą
A nad książkę jasna głowa pochylona.
Siwa głowa nad robótką
pochylona.
Na dywanie kot zwinęty mruczy.
Chłopak ciemnem okiem rzucił
na czerń płamy w oknach:
— Mamo, ale wiatr tak huczy —
I gdzieś myślą pognał.
Na tle ognia się odcina,
jak heban czupryna.
Ach! on również takby szalał.
Onby domy poobałał.
Jasny spokój zgasił?
Nnnie...
I znowu w ogień się zapatrzył.
— — — — —
Wiatr za oknem milknął,
potem cicho wył.
Może gdzieś się zalił.. — —
Może jest mu wstyd, że domu
nie powalił.

Dlaczego właśnie różaniec?

...Zdrowski—szeptane raz żarliwie gorąco—to znów bezmyślnie klepane—płyną jedna po drugiej, jak dni jasne słoneczne, lub jak te szare, monotonne od rana do wieczora, od wieczora do rana.

— Pocóż one? Pocóż to komu przesuwac paciorki różańca? Poza niemi, poza temi zdrowaškami, odmawianemi wytrwale — poza dniami szaremi codziennego życia — kryją się.. Tajemnice..

Nie pojmie ich, nie ogarnie i nie
posiadzie ten, kto się w szarżyznę życia
nie wgryzł mocno, kto się nie nauczył

przesuwać w rękę paciorków różańca
poprzez chwilowe zwichnięcie, znu-
dzenie—spokojnie... wytrwale... mężnie...
cierpliwie... cierpliwie...

— — — — —
Potrójne cuda ujrzą oczy zwycięzcy
— — — — —

Najpierw Tajemnice Radosne.

... Zwiastowań niespodziewanych,
dalekich, co nachodzą duszę ludzką, u-
kazują jej cuda życia i mówią—pójdź!

Narodzin—w szopce—za miastem—
gdzieś w głębi duszy—narodzin tego, co
jasne, dobre, a mocne i nieugięte.

Tajemnica pierwszych ofiar, pier-
wszego spotkania z trudnościami życia

Potem w królewskiej, purpurowej
szacie krwawe, a mocne, bolesne i nie-
ugięte—Tajemnica Krzyża.

..Czarny rój zwątpień... szatański
chichot już, już zwycięskiego zła, poto
tylko, by tem ufniej, serdecznie, spokoj-
niej wyrzec: oto idę.

...Biczowanie—męka—Zapewne—On

Król cierpienia—Sam idzie. Ale i my za
Nim.

Pewni—spokojni—mężni, bo przed
nami... gloria Zmartwychwstania.

Wstępowanie aż w niebo w śmiałej
ufności. Ufność bez granic, że wszelka
ciemność zostanie zwyciężona światłem
Bożego Ducha.

Byleśmy trwać umieli w onej mo-
dlitwie—czynie. W zdrowaśkach szepta-
nych raz żarliwie, to znów klepanych
bezmyślnie zmęczonemi ustami.

W dniach szarych — od rana do
wieczora.

— — — — —
Różaniec i życie — rozumiecie—to
ćwiczenie i wykonywanie, próba sił i
praca, manewry i wojna.

I może także zrozumiecie, dlaczego
właśnie różaniec, nie żadna inna modli-
twa, stał się modlitwą najbardziej roz-
powszechnioną, i że kościół poświęca jej
cały miesiąc, jako skarb najcenniejszy,
składając u stóp Wniebowziętej.

Renifer.

^{ra}Koopearcja w szkole.

Życie współczesne stawia naszym
szkołom coraz wyraźniejsze i mocniejsze
wymaganie przygotowania młodego po-
kolenia do życia społecznego, obywatel-
skiego. Przygotowanie to polega na zdo-
byciu przez młodzież szkolną pewnych
wiadomości i umiejętność, co zaś najwa-
żniejsze—na rozwoju uczuć gromadzkich,
społecznych, obywatelskich. Dziś staje
się już peniekąd aksjomatem to, iż przy-
gotowanie i wychowanie do życia spo-

łecznego nie można osiągnąć wyłącznie
drogą wykładów.

W praktyce szkolnej odpowiadają
temu wymaganiu zrzeszenia uczniowskie
różnego typu. Wpływ i znaczenie wy-
chowawcze tych organizacji zależy od
tego, jak dalece działalność ich będzie
przystosowana do zainteresowań ide-
owych i potrzeb codziennych środowiska,
jak dalece metody organizacji i pracy
będą odpowiadały wymaganiom życia a

równocześnie ogólnym założeniom wychowawczym. Tym ogólnym założeniom odpowiada typ stowarzyszeń, opartych na zasadach samorządności, dobrowolności i spółdzielstwa: — spółdzielnie uczniowskie. Jakkolwiek zadaniem i celem zasadniczym uczniowskich stowarzyszeń spółdzielczych powinny być momenty wychowawcze, to jednak nie można lekceważyć ani praktycznej nauki, ani doraźnych korzyści materialnych, jakie te stowarzyszenia dają. Jeżeli dziecko, młodzieniec, czy człowiek dorosły zdobywa się na pewien wysiłek, podejmuje jakąś pracę, to zawsze pragnie widzieć jej rezultaty, czy to natury materialnej, czy ideowej. Widoczny rezultat pracy daje zadowolenie moralne, a jednocześnie stanowi bodziec do dalszych wysiłków. Stowarzyszenia spółdzielcze więcej, powiedziałbym, niż inne organizacje uczniowskie przyczyniają się do wychowa-

nia społecznego, uczą bowiem stosować odrazu w życiu codziennym pewne ideały, zmuszają do zastanawiania się nad życiem, nad stosunkiem człowieka do człowieka. Rzecz konkretna, realna zawiera stokroć więcej pierwiastków ideowo—twórczych dla duszy młodzieńczej, niż coś nieuchwytnego, przychodzącego z zewnątrz, co ma być dopiero przyoblekane w dowolne kształty. Istota i treść społeczna kooperacji nadaje tej pracy charakter wybitnie społeczny, gdyż w ruchu spółdzielczym interes jednostki łączy się harmonijnie z interesem ogólnym, interes indywidualny z interesem społecznym; stanowi to istotną wartość moralną kooperacji.

Leon Pilczuk
kl. VIII.

(Urywek z odczytu na zebraniu
członków Spółdzielni ucz.
„Promień“ dn. X.1935 r.)

Per aspera ad astra.

Paryż! Godzina siódma wieczór. Przez bulwary przeciągają wolno i poważnie sznury ludzi i aut, jak gromada jakichś czarnych, potwornych żuków. Latarnie samochodowe rzucają tajemnicze refleksy na błyszczący asfalt jezdni. Bajecznie kolorowe światła, gra blasków — obraz wielkiego miasta.

Za pół godziny zamkną magazyny, a wtedy Paryż zmienia się. Staje się, jak człowiek beztrósko roześmiany, czarujący tysiącem cudów. Zda się miasto z bajek tysiąca i jednej nocy, połyskujące sznurem pysznych samochodów, tych z lasku Bulońskiego i pół Elizejskich

Wchodzimy do „Lafayette’a“ Północ różnokolorowych światel, blasków,

kolorów — oszalał nas. Istny cud. Zdażam do windy. Mały, może dziesięcioletni „gass“, przez chwilę przygląda mi się ciekawie i pyta: „Pani skąd przyjechała?“ — „z Polski“ — odpowiadam i z zainteresowaniem przyglądam się jego twarzyczce o wyrazie myślącym i energicznym — „Polska“ — zastanowił się — A, to stamtąd pochodzi Paderewski. Lubię go, to nasz przyjaciel. Zaciekawiona moim małym towarzyszem, rozpoczęłam rozmowę. Mieszka na jednym z odległych przedmieść Zarabia miesięcznie 100 franków, które daje na leczenie siostry — kaleki. „Uczysz się?“ — zapytałam — „Nie, nie mam czasu. Muszę pracować“ — „Kim chcesz zostać?“ — „Lotnikiem

Już co niedzielę chodzę na lotnisko i podziwiam.

Achl proszę pani, jakie to cudne! No, ale trudno.

Które piętro? Z żalem pożegnałam się z małym. Zaimponowała mi jego energia i to postanowienie, z biednego windziarza stać się sławnym lotnikiem. Za chwilę winda ruszyła dalej.

W kilka dni później jestem w małej cukierce. Nagle pociąga mnie ktoś delikatnie za rękaw. Oglądam się. Był to mały windziarz z „Lafayette’a“. Patrząc poważnie mówi „Dziwnie, że panią

spotkałem. Paryż taki duży“. Przyszedł po ciastko dla chorej siostry. Wyjmuje 60 centów i chce płacić. Zawahał się.. Jeszcze raz przeliczył pieniądze i z westchnieniem schował. Zrozumiałam go. Kupiłam kilka ciastek i dałam mu mówiąc „Podobasz mi się. Jesteś naprawdę człowiekiem“. Mały spojrzał na mnie z wdzięcznością. Uścisnęłam mu dłoń i... pożegnaliśmy się. Pomyślałam, że jednak z tego małego wyrośnie kiedyś wielki i dobry obywatel, gdyż teraz będąc jeszcze dzieckiem, ma tyle woli i charakteru.

Renifer.

Książki, które warto przeczytać.

IBICUS — Aleksy Tołstoj.

Jest to jedno z ostatnich jego dzieł charakteryzujące głęboki talent satyryczny tego sławnego pisarza rosyjskiego doby obecnej, który pomimo wyraźnych poglądów bolszewickich, pozostał wierny wypróbowanym metodom literackim szkoły klasycznej. W żywej i barwnej formie opisuje on dzieje drobnego urzędnika, który opanowany manją arystokratyzmu (Ibicus) zostaje nagle porwany w wir wydarzeń rewolucyjnych i po wielu przygodach dostaje się wraz z całą masą emigrantów w gościnne mury Konstantynopola. Bajeczny pomysł „wyścigów karaluchów“, nie tylko ratuje go od nędzy i głodu, ale robi majętnym człowiekiem. Jakże rażące przeciwieństwa—od hrabiowskiej korony do... „karaluchów“ Autor chce podkreślić, że właśnie w tym momencie nieszczęsny emigrant znalazł swoje właściwe przeznaczenie. Wszystkie wypadki, które dzieją się w obozie „białych“, przedstawione są bezwzględnie tendencyjnie z wyraźnym przejawieniem, co zresztą

zupełnie staje się zrozumiałem. jeżeli uprzytomnimy sobie bolszewizm autora,

Renifer.

„NA PRZEŁOMIE“

Jest to dziełko o treści psychologiczno-pedagogicznej, bezimiennego autora. Proszę się jednak nie lękać tak strasznych terminów, bo, zapewniam, że jej dostępna treść i łatwa, a piękna forma podbiją każdego, kogo obchodzą troszeczkę takie zagadnienia, jak kwestja własnej wartości, ocena różnych charakterów..

Poprzez cały ciąg treści uderza czytającego optymizm autora, wiara w przyszłość młodzieży (o niej bowiem wyłącznie tam mowa, co jeszcze bardziej zwiększa wartość tej książki dla nas) i szlachetne a mocne pragnienie zachowania jak największej ilości cennych sił młodzieńczych, których wielka ilość, według autora, ginie marnie. Że autor wierzy w przyszłość, to już nas przekonywa o tem motto, umieszczone na początku książki: „W imię postępu i prawdy“.

Chcę zwrócić uwagę na to, jak wspaniale nakreślone sylwetki różnorodnych typów mamy w tej książce. Znajdziemy tu cechy nasze własne, osób nas otaczających, ale szkice są oparte na tak dokładnych obserwacjach, że chce się po prostu powiedzieć, iż autor grzebie w duszach ludzkich, jak w kieszeni. Przytem ton dzieła jest poważny, uroczysty niekiedy, ale nie sztywny i często pełny młodzieńczego nawet uczucia.

Kończąc wyrażam nadzieję, że książka ta zaciekaży naszych kolegów, z czego

odniosę zadowolenie, że mogłem im wyświadczyć tę przysługę, podając o niej powyższe informacje. — Książka znajduje się w bibliotece miejskiej i w naszej szkolnej:

Ponadto warte przeczytania jest M. Dawida: „Inteligencja, wola a zdolność do pracy.“ Tytuł mówi dostatecznie o treści. Zaznaczam, że forma jest dość trudna, ścisła, naukowa. Znaleźć tę książkę można w bibliotece miejskiej.

A. Maślński.

Maszyna -- wróg czy przyjaciel.

(artykuł dyskusyjny)

Ještěśmy pod znakiem potężnego rozwoju techniki. Jej zdobycze postawiły nas u wrót zagadnienia: czy wobec pracy maszyn wielkiego przemysłu znajdą zarobek masy robotnicze, czy też maszyna wyrzuci je na bruk, wydzierając rękodzielnictwu jedną po drugiej gałąź pracy.

Dość często słyszy się jeden i ten sam argument, zwalczający maszynę: tam gdzie pracowało kilkudziesięciu ludzi teraz wystarczy kilku przy pracy maszyn, czyli reszta jest niepotrzebna—zatem pozostaje bez pracy. Przeto bądźmy w naszym zarzucie konsekwentni, wyrzucmy maszynę i wogóle wszelkie ulepszenia i zobaczmy, jak będzie wtedy wyglądało życie.

Fabryk niema—zastępują je rękodzielnicy. Przedmioty ich produkcji są droższe i wyrabiane w małej ilości. Obydwie te właściwości pociągają za sobą łańcuch następstw: droższe wyroby są niedostępne uboższej ludności, mała ilość producentów pierwszej potrzeby nie zaspokoi wielkiego zapotrzebowania. Kultura w takim wypadku musiałaby znacznie się cofnąć. Bo i jakże? Przecież czło-

wiek nie ma co jeść, w co się ubrać, gdzie ~~ma~~ tam myśleć o rozwoju mózgu, —nieborak zakasuje rękawy, robi sobie buty, ubranie, byle tylko nie marznąć. bo powtarzam, ludzi jest dużo, towarów mało i te drogie. Jednym słowem znaleźlibyśmy się w sytuacji ludzi z czasów zamierzchłych, z tą różnicą, że kiedy ludzie wtedy dawali sobie radę, mając pod ręką moc surowców (przy bardzo rzadkiem zaludnieniu), to teraz przy takim stanie widmo nędzy coraz bardziejby zagrażało. Skutki zniesienia maszyny doprowadziłyby nas po łańcuchu przyczyn i skutków do tej smutnej perspektywy.

A teraz podejźmy do zagadnienia z innej strony. Przyjrzyjmy się skutkom rozwoju techniki. Maszyna robi w przeciwieństwie do rękodzielnictwa tanio i dużo. Przynosi zysk właścicielom fabryki. Ten powiększa przedsiębiorstwo, czerpiąc z tego jeszcze większe dochody, (gdyż pamiętajmy, że kapitał rodzi kapitał!) zatrudnia nowe nasze robotników. Mógłby kto wysunąć możliwość nadprodukcji. Pewnie—gdyby np. właściciele hut szła.

nich rozwijali swoje fabryki, chcąc zasypać rynki szkłem, z którym nie byłoby co robić—to **z**początku byłaby nadprodukcja. Ale przecież nikt nie jest natyle nierozsądny, żeby produkować to, czego za dużo. Ale i to „za dużo” okaże się (dojdziemy później) bardzo względne. Skoro właściciel fabryki jest bogaty, państwo czerpie również z niego dochody przez odpowiednie podatki. Kapitał ten obraca na różne pożyteczne rzeczy (podnoszenie kultury, budowa dróg etc.), dając znowu zatrudnienie zarówno robotnikom jak i inteligencji. Zamożność społeczeństwa siłą rzeczy musi wzrastać. A z jej wzrostem zwiększy się zapotrzebowanie i stopa życiowa, co **z**ada **s**tanowczy **e**ios **r**zekomej nadprodukcji. Gdzież może być mowa o nadprodukcji, kiedy w jednym miejscu pali się zboże a w drugim ludzie głód cierpią?! Czy będzie wieśniak narzekał na maszynę, jeśli on przy jej pomocy uprawi kawał ziemi pod sad owocowy, lub coś w tym rodzaju? (przypuśćmy, że zboża i takby wystarczało) I tak w miarę wzrostu zamożności (której źródło, jak dowiodłem, wypływa z pracy maszyny) **w**zrastają **w**ymagania i **z**apotrzebowania **n**ieograniczenie. Na to „zbędne” szkło, o którym mówiłem znajdzie się zapotrzebowanie, bo, w miarę środków można by i ściany domu wyłożyć szkłem, co byłoby i higienicznie i estetycznie.

Również i państwo ma nieskończoną perspektywę możliwości pracy. Czy to takie miłe te nasze przysłowiowe wyboje i bagienka? Granicy żadnej, powtarzam, w ciągłym ulepszaniu nigdy nie będzie, a zatem „nadprodukcja” bierze w łeb, a przed nami stwarza się pole inicjatywy twórczej, nieskończony rozmach życia... Że na to trzeba wieków, nie przeczę ale to nie zmienia postaci rzeczy.

Kalwaryjskie rymy.

O! Gazetka jest już! Dobrze! —
rzecze „jeden” także „drugi”,
śmiało strząsną wiecznym piórem
i już płyną prozy strugi!

Lecz o dziwo! Z za chm^y zwałisk
bursztyn zęby złote szczerzy..
„Jeden”, „drugi” wstał zobaczył,
na dwór kroki swoje mierzy.

„Teraz pisać do gazetki..
i dlatego, że już wyszła?
„E... do luftu! szkoda słońca!
przyjdzie zima”. Zima przyszła!

Świszcze wicher... śnieg za szybą
„jeden”, „drugi” okiem trzaśnie
w domu ciepło... wieczór wyje..
„Dobrze leżeć”

„Może zaśniem”?

Kacza Gęba.

Czyli przyczyna złego mieści się nie w maszynie, ale gdzie indziej, lecz, ponieważ ta kwestja jest poza moim tematem pomówię o tem chyba kiedy indziej.

Chciałem zaznaczyć to zagadnienie tylko ze strony teoretycznej, gdyż w praktyce nigdy nie nastąpi wypadek, żeby człowiek zerwał z maszyną. To bowiem równa^o by się wyrzeczeniu się twórczego rozumu, największego daru, jaki dała człowiekowi moc matury. Ta siła umysłu wciela się w różne postacie. Wspaniale też okazuje swój majestat i w łetnie drgających życiem maszyn...

Antoni Maśliński.

Nasz konkurs dla młodszych.

Redakcja „Twórzmy“ ogłasza konkurs z nagrodami.

Warunki konkursu:

1. W konkursie mogą brać udział uczniowie gimnazjum kl. I II i III.
2. Biorący udział w konkursie musi być stałym prenumeratorem pisemka „Twórzmy!“.
3. Ostateczny termin nadysłania rozwiązań upływa z dniem 3-go grudnia 1935 roku.

Za trafne rozwiązanie konkursu redakcja przewiduje 3 nagrody:

1. Książkę p. t. „Młodzi gwardziści“ Przybyszewskiego (wartości 4 zł.)
2. Bezpłatna prenumerata „Twórzmy“ na rok 1935/6
3. Bezpłatne śniadania na tydzień w stołówce szkolnej.

KONKURS.

1. Wskazać z jakich dzieł (autor, tytuł książki) są wyjęte następujące urywki:

a) Atoli, Mowgoli, jak łatwo zgadnąć, nie rozumiał wcale, do czego służą te wszystkie świecldła. Początkowo przypadły mu do gustu noże, rzucił je jednak niebawem, gdy przekonał się, że nie mają tej wagi, co jego nóż własny. Wkońcu wszakże na przodku „bandy“, zagrzebanej do połowy w stosie pieniędzy, znalazł coś takiego, co mu się spodobało.

b) O kilku kroków stał lokaj z pochodnią, więc chłop doskonale widział każdą parę przeciągającego orszaku i cichym głosem szeptał objaśnienia sierocie:

Widzisz tego, co mu blacha wyżiera z pod algieri, a na głowie ma mosiężny

kociołek? To wielgi rycerz!.. Tacy zawojowali pół świata dawnymi czasy, ale dziś już ich niema..

c) Wniesiono polewkę winną, zaprawną jajami, cynamonem, gwoździkami, iwibrem i szafranem tak silnie, że zapach rozszedł się po całej izbie. Jednocześnie trefnił Ciaruszek, siedzący we dźwiękach na zydlu, począł udawać śpiew słowika, co widocznie weseliło króla...

d) I słuchał mnie Sruł, cały w słuch zamieniony, z otwartymi ustami, wlepionym we mnie wzrokiem; wzrokiem tym palił mnie i podniecał, wyrwał mi słowa, chwycił je spragniony i kładł głęboko, na dnie swego serca gorącego... kładł tam, nie wątpię, bo gdym kończył swą opowieść: „O, wej mir, o wej mir!“ — zajęczał żyd boleśnie, zatrzęsła się broda ryza i łzy duże, łzy czyste potoczyły się po znędniałej twarzy... I długo szlochał chasyd stary i ja płakałem z nim razem“.

e) Dobrze, dobrze—ozwały się głosy zewsząd i każdy dobył pieniądze z kieszeni, otulił się opończą lub futrem, wybrał miejsce, oczekiwał dramatu. Żacy, którym przewodniczył Urwis, zajęli miejsce pod bramą domostwa, ale zważając na ostry wiatr, cofnęli się za zgodą wszystkich do gospody otwartej.“

2. Opracować temat: „Dlaczego powinniśmy prenumerować „Twórzmy?““

Rozwiązania należy wkładać do skrzynki (na górnym korytarzu), opatrzonej napisem: „Twórzmy“.

A więc, koledzy z kals młodszych, do pracy!

Nagrody na Was czekają!

Kronika szkolna.

Uozniowski Samorząd Szkolny.

Na terenie gimnazjum istnieje od dwóch lat U.S.S. który obejmuje wszystkie organizacje szkoły.

Ogólna organizacja U. S. S. na rok 1935/6 przedstawia się w sposób następujący:

U.S.S. — Opiekun p. prof. Majewski.
Prezydjum: Kozłowski Walerjan — prezes
Żych Borys — vice-prezes
Bohatyrew Irena — sekretarz
Kozłowski Gustaw — skarbnik
Orechwo Józef — Kierownik sekcji.

Sekcje obejmują poszczególne podsekcje i „Koła”. I tak:

1. Sekcja „Ognisko” — kier. Jerzy Duńko.

obejmuje:

- a) Koło muzyczne.
- b) Koła dramatyczne.
- c) Czytelnię.

W kompetencji „Ogniska” leży także urządzenie wszelkich imprez i zabaw.

2. Sekcja naukowa — kier. Mikołaj Ustinowicz

obejmuje:

- a) Koło Polonistyczne
- b) „ Germanistyczne
- c) „ Romanistyczne.

Oprócz wyżej wymienionych na terenie gimnazjum istnieją organizacje:

Spółdzielnia „Promień” — pod opieką p. prof. Kalecińskiego.

Harcerstwo Męskie — pod opieką p. prof. Tomaszewskiego (druż. St. Mockało)

Harcerstwo Żeńskie pod opieką p. prof. J. Mostowiczówny (druż. K. Drewnikowska)

L. O. P. P. — pod opieką p. prof. S. Rutkowskiego (kier. A. Kolago)

Sekcja Sportowa — pod opieką p. prof. Tomaszewskiego (kier. J. Witorzeń)

Koło Krajoznawcze — pod opieką p. prof. St. Rutkowskiego (kier. Żukowski)

Wieczorek świetlicowy.

Dnia 14.X.35 r. o godz. 17 w sali czytelnictwa odbył się pierwszy „Wieczorek świetlicowy”, o następującym programie:

1. Słowo o czytelnictwie — I. Duńko
2. Odczyt o sztuce — A. Maśliński.
3. Deklamacje humorystyczne: kol. kol. S. Woronówny i M. Ustinowicza.
4. Skrzypce — B. Cygielnicki.

Wieczorek zaszczylił swą obecnością p. Dyrektor, kilku p. profesorów oraz 70 uczniów.

Zebranie spółdzielcze.

Dnia 14.X b.r. na szóstej lekcji odbyło się zebranie spółdzielcze.

Zebranie koła germanistycznego.

Dnia 21.IX.35 o godz. 5 p.p. odbyło się zebranie Koła germanistycznego na którym opracowano program pracy na rok szk. 1935/6.

Dnia 18 września odbyło się pierwsze w tym roku szkolnym zebranie Sejmiku U. S. S. przy Gimnazjum Państw. w Lidzie im. H. Karola Chodkiewicza.

Na posiedzeniu ustalono budżet U. S. S. na rok szkolny 1935/36, który przedstawia się w sposób następujący:

PRZYCHÓD	Zł.	gr.	ROZCHÓD	Zł.	gr.
1) Pozostałość kasowa	589	10	1) Administracja	30	00
2) Składki członkowskie	3440	00	2) Sekcja naukowa		
3) Wpisowe od nowowstępujących	100	00	a) Koło polonistyczne	110.00	
4) Sekcja „Ognisko“	500	00	b) Koło germanistyczne	30.00	
5) Sekcja sportowa U.K.S.	100	00	c) Koło romanistyczne	30.00	
6. Stołówka	400	00		170	00
7. Zaległości z r. szk. 1934/35	427	70	3) Sekcja „Ognisko“		
8. Inne	20	00	a) Koło muzyczne	300.00	
			b) Czytelnia	230.00	
			c) Gazetka	30.00	
				560	00
			4) Sekcja sportowa U. K. S.	150	00
			5) Harcerstwo żeńskie	100	00
			6) Harcerstwo męskie	100	00
			7) L. M. i K.	100	00
			8) L. O. P. P.	50	00
			9) Podręczniki szkolne	50	00
			10) Wydatki poszczeg. klas	110	00
			11) Dożywianie	706	80
			12) Taksa administracyjna	1830	00
			13) Subsydjum na bursę	500	00
			14) Niewypłacone subsydjum z r. 1934/5	1000	00
			15) Fundusz rezerwowy	50	00
			16) Inne	50	00
Razem .	5576	80	Razem .	5576	80

Zebranie Sejmiku U. S. S.

Dnia 30. X. 35 r. odbyło się 2-gie zebranie sejmiku U. S. S. w r. szk. 1935-6, z następującym porządkiem:

1. Zagajenie.
2. Odczytanie protokołu z ubiegłego zebrania.
3. Wybór nowego Prezydium.
4. Ewentualne uzupełnienie Komisji Rewizyjnej.
5. Wybór Sądu Naczelnego U. S. S.
- 5 Wolne wnioski.

Nowowybrane Prezydium w składzie:

Wolski J.—Prezes

Macewicz A.—vice-prezes

Krupowicz W.—sekretarz

Mockało St.—skarbnik

Sienkiewicz—kierownik sekcji,

ma objąć stanowiska od dn. 1. I. 36 r. i pozostać do dn. 1. I. 37 r.

Ponieważ do Prezydium U. S. S. przeszło kilku członków z Komisji Rewizyjnej, przeto wakujące miejsca Kom. Rewiz. zajęli członkowie nowi:

Skład Komisji Rewizyjnej:

Bela J. kl. VIb

Czarski L. kl. VII

Tubielewicz kl. VII

Skibieniewski R. kl. VIb

Do Sądu Naczelnego zostali wybrani

Duńko J. kl. jako sędzia naczelny

Prokofjew W. kl. VIII—jako podśędek

Witorzeń J. kl. VIII—jako sekretarz.

W wolnych wnioskach poruszono sprawę rewizji i reformy statutu U. S. S.

Do rewizji i reformy statutu U. S. S. została powołana specjalna komisja, w skład której wchodzi Prezydium U. S. S. oraz pięciu wybranych z sejmiku

Komisja ta przedstawi się następująco:

Bohatyrew I. kl. VIII

Paździerska L. VIA

Bela J. kl. VIb

Duńko J. kl. VIII

Jackiewicz W. kl. VII

Kozłowski G. kl. VIII

Kozłowski W. kl. VIII

Pacyk W. VII

Orechwo J. kl. VIII

Żych B. kl. VIII.

REDAKCJA:

Opiekun pisma — p. prof. W. Majewski.

Redaktor naczelny—Duńko Jerzy.

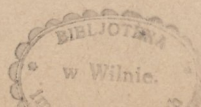
Sekretarka:—Woronówna Salomea.

Komitet redakcyjny:

Bohatyrew I. Maśliński A. Macewicz A. Pilczuk L.

Wydawca: Uczniowski Samorząd Szkolny przy gimnazjum Hetmana Karola Chodkiewicza w Lidzie.

Drukarnia Sz. Zeldowicz Lida.





Oszczędzajmy w P.K.O.